

VIET-CHI POST No 44 December 15th , 2009

ABOVE THE OCEAN (Hải Thượng Tân Thư)

Series of letters from Master Phan-Hoang

Letter FOUR:

THE SOUL OF VIETNAMESE SWORD

HỒN KIẾM VIỆT

To: CHI-KIEM disciples

Copy: Peace Black Belts, Viet-Chi Post, Vo-Viet Journal

This is LETTER THREE of the Series "ABOVE THE OCEAN"

(DRAFT)

(continued from Letter THREE)

Droga do Motoso wydawała się bezkresna, a ja znajdowałem się coraz bliżej jego serca. Słońce wspięło się wysoko ponad horyzont. Ścieżka pięła się wciąż wyżej i wyżej. Powoli ogarniało mnie uczucie zmęczenia. Opuściłem hotel nad ranem, kiedy jeszcze było ciemno i nie jadłem zbyt wiele przed podróżą. W drodze do szlaku zdążyłem spalić wszystkie kalorie mojego niewielkiego śniadania. Teraz czułem się głodny. Kiedy patrzyłem przed siebie widziałem drogę sunącą łagodnie, a potem bez ostrzeżenia znikającą pod drzewami. Kiedy oglądałem się wstecz widziałem jak się wiję. Wędrówka trwała już długo, nie miałem pojęcia gdzie jestem ani jak daleko znajduje się następny przystanek – Vernassa, kolejne magiczne miejsce ukryte tych górach. Jak przez mgłę przypomniałem sobie Vernassa znajduje się ok. dwunastu kilometrów na południe od Monterosso, dopiero teraz zdałem sobie sprawę jak różne jest to dwanaście kilometrów od tego czego się spodziewałem.

Kiedy podążałem dalej wielka skała wyłoniła się z mojej lewej strony. Z prawej strome urwisko schodziło wprost do oceanu. Skała zachęcała abym usiadł na niej. Usiadłem i zamknąłem oczy, zacząłem głęboko oddychać. Świeże powietrze przeniknęło moje ciało i umysł. Otworzyłem oczy i nie dostrzegłem pięknych tien, które pojawiały się w moich myślach o Wietnamie. Zgodnie z wietnamskimi odpowiedziami wysoko w górach żyją ludzie bardzo mądrzy, piękni i nieśmiertelni, obdarzeni magiczną siłą. Ale miejsce w którym teraz byłem nie było Wietnamem, a ja byłem głodny, gdzieś w drodze wśród pustkowiec gdzieś we Włoszech. Być może włoskie tien żyją w obłokach lub morzu, podczas gdy w wysokich górach ukrywają się bandyci, których oczywiście nie chciałbym spotkać.

W tamtym momencie czułem jakby świat był we mnie a nie mnie otaczał. Świat pięciu tysięcy lat,

który stał się częścią mojego świata, przeniknął do mojej duszy. Znalazłem w nim wiele śladów bolesnych lub zwycięskich, pozostawionych przez moich rodaków, które znałem na pamięć ze szkoły, domu, od ludzi, których szanowałem lub z podań ludowych. Sam przeszedłem inne ścieżki, które dały mi niezapomniane doświadczenia. Ponownie zamknąłem oczy próbując przywołać legendy i opowieści o Trang-Si Viet (starożytnych wietnamskich wojownikach), którzy przypominali raczej wietnamski odpowiednik zachodnich rycerzy niż sformalizowaną klasę samurajów w dawnej Japonii.

Byłem młodzieńcem kiedy zacząłem zbierać legendy o mieczach. To przez nie ogarnęła mnie nieznana pasja. Były wśród nich legendy o mieczu króla Le-Loi – orężu, który powrócił nad Jezioro Mieczy w Hanoi, mieczu króla Hung, którym zabił swoją córkę, mieczu straszliwego króla Nguyen-Hue, który śmiał powiedzieć władcy, że się myli. Oczywiście były też wspaniałe opowieści o błyszczącym ostrzu księżniczki Bat-Nan, śpiewającym mieczu dowódcy Ly-Thuong-Kiet, płaczącym mieczu młodego księcia Tran-Quoc-Toan, niepokonanym mieczu generała Hung-Dao, piorunowy mieczu mistrza Nguyen-Trung-Truc, niepokonanym mieczu mistrza Hoang Dinh-Bao i tajemniczym mieczu Van-Thang-Guom. Te niezwykle opowieści: zwycięskie lub smutne, o wielkich triumfach i klęskach wszystkie opowiadają tak naprawdę o tym samym, o duszy wietnamskiego wojownika.

Hanoi, moja ojczyzna nosiło mistyczne imię „wzlatujący smok” - Thang-Long, które przemawia prosto do serca niesionym przez siebie obrazem i przyjemnym brzmieniem (dużo przyjemniejszym niż "Hanoi"). Przez stulecia Thang Long było świadkiem tylu historycznych zdarzeń, że każdy zakątek miasta jest pełen niezwykłych opowieści. Dobrze poznałem pełne chwały historie o Thang-Long, miejscu niezliczonych walk naszych przodków, w przeciwieństwie do Hanoi - miasta, które popadło w niełaskę, gdy dynastia Nguyen urosła w siłę. Opowieści, które zebrałem na północy, będąc w Than Long, odzwierciedlają duszę wietnamskiego miecza i kija. Te które usłyszałem na południu pokazują ducha nowożytnych wietnamskich sztuk walki, o którym mówimy Hao-Hon Giang-Ho (niezależny/bezstronny duch wielkich wojowników, którzy podróżują przez rzeki i jeziora). Piękno tych legend to połączenie faktów i mitów, rzeczywistości i wyobraźni. Fakty stanowią konstrukcje, wytwory wyobraźni czynią legendę pociągającą. Sama fikcja jest również bardzo atrakcyjna, jednak jej trwanie jest krótkie. Legenda - przeciwnie - jest wieczna, ponieważ jest częścią historii i częścią ludowych podań, to czyni ją naszym dziedzictwem. Te legendy i przekazy historyczne nauczyły mnie, że w starożytności Wietnamczycy wierzyli, że miecz Trang-Si był obdarzony duszą. Były miecze, które płakały nocą, inne szukały mistrza, któremu mogłyby służyć, domagały się zemsty w imię honoru ich pokonanych mistrzów, niektóre odmawiały nieuczciwych starców. Czy miecz może mieć duszę? To kluczowe pytanie dla tych, którzy ćwiczą się w sztuce Viet Chi-Kiem.

Schodząc łagodnie w dół ze skarpy wyciągnąłem swój miecz Cam-Lai-Kiem i rozpocząłem kolejno cztery ćwiczenia oddechowe Viet Chi-Kiem. Poczułem ulgę, choć zmęczenie nie ustąpiło całkiem. Potem wykonałem codzienny trening form Nhat-Luyen-Kiem. Składająca się ze 108 ruchów, ma w rzeczywistości na celu wyćwiczenie czterech najważniejszych cięć mieczem. Zanim mogłem stwierdzić cokolwiek o jakości mojego porannego treningu w drodze do Monterosso, mój Cam-Lai-Kiem przemówił do mnie. Mój drewniany miecz powiedział mi że moje ruchy były nieprecyzyjne, prędkość każdego cięcia była pozbawiona życia i większej energii. Tak, jak zwykle Cam-Lai-Kiem mówił do mnie. Słuchałem w ciszy, zapominając o głodzie włożyłem cały swój wysiłek by doprowadzić trening do normalnego poziomu. Kiedy mi się udało usłyszałem słowo pochwały, "vuf" przy czystym i silnym cięciu frontального ataku. Tak byłem uradowany, że przez chwilę twarz mi się rozjaśniła. Nie jest dla mnie istotne co ludzie myślą o fenomenie przemawiającego miecza, ale zrozumienie tego co on chce do mnie powiedzieć jest kluczowe w mojej praktyce Viet Chi-Kiem, a nawet dla mojego życia.

W naszej sztuce walki mieczem jest osiem podstawowych technik cięć. Podczas wykonywania danej techniki miecz wydaje specyficzny dźwięk, a jego ton może ujawnić prawdę o poprawności sekwencji: jej jakości i poziomie energii, słabości i sile, precyzji lub niestaranności, ostrości lub niechlujności. Dźwięk frontowego cięcia jest najłatwiejszy do wychwycenia przez ucho początkującego, najbardziej subtelny zaś dźwięk cięcia odwróconego ukośnego. Podczas ćwiczenia z partnerem lub w sytuacji rzeczywistej, kiedy dwa miecze stykają się z różną siłą, Twój miecz może dać sporo informacji o przeciwniku jeśli jesteś gotowy słuchać go. Nie tylko o jego sile i precyzji, lecz także co ważniejsze jakie emocje nim kierują: spokój czy gniew, pewność siebie czy niepokój, rozważa czy niecierpliwość. Tak, dzięki dźwiękowi i subtelnym wibracjom Twój miecz wyjawia Tobie istotne szczegóły o Tobie i Twoim przeciwniku. Dawno temu, około 1786 roku, słynny wokownik, jak sam chciał twierdzić największy w swoim czasie w północnym Wietnamie, generał Nguyen Huu-Chinh, po zwycięstwie w walce na miecze włożył swój niepokonany miecz do pochwy z widoczną arogancją. Miecz wydał niezwykle dźwięk, co było znaczącym sygnałem. Wojownik nie potraktował go poważnie. Stojący nieopodal doświadczony Trang-Si, dostrzegł ten specyficzny odgłos, próbę przekazania wiadomości przez miecz. Natychmiast domyślił się że czas chwwały tego wojownika już wkrótce dobiegnie końca. Dyskretnie opuścił zadufanego w sobie dowódcę i wycofał się. W następnym roku generał Chinh został pokonany i obcięto mu głowę.

Znakomity miecz generała Chinha zabrał generał Nguyen van-Hoa, dopóki jednak go nie wypróbował, nie chciał być jego mistrzem. Pewnego dnia, w miejscu zwanym Giang-Vo w Than-Long ogłosił zawody, żeby poddać próbie zdobyty miecz. Były trzy walki. Jako znakomity szermierz nie spodziewał się porażki. Ku powszechnemu zaskoczeniu przegrał wszystko. Wtedy zrozumiał, że nowy miecz nie chce mu służyć. Ze wściekłości chciał postanowił go zniszczyć przy pomocy jednosiecznego miecza uderzając jego tępą krwędzią w ostrze. Jednak już przy

pierwszym zetknięciu z mającym ulec zniszczeniu mieczem, stal pękła w pół. Generał wziął głęboki oddech, uspokoił się i z należnym szacunkiem odłożył opierający się mu miecz na stół. W obliczu innych wojowników, generał wykonał uroczysty ukłon w stronę miecza i ogłosił uwolnienie miecza. Żaden spośród zgromadzonych nie ośmielił się go wziąć, aż pewien niewyróżniający się młodzieniec wystąpił na przód i ukłoniwszy się powoli trzy razy sięgnął po miecz, wyciągnął go i wykonał Phuong-kiem, serię długich i skomplikowanych sekwencji. Temu imponującemu pokazowi towarzyszyła cisza, będąca potwierdzeniem jego zaawansowanych umiejętności, towarzyszy bowiem jedynie szermierzom, którzy umieją się wsłuchać w subtelny głos miecza. Chowana do pochwy broń wydała nieznaczny dźwięk. Zauważywszy to starszy, obdarzony najwyższym szacunkiem wśród zebranych wojownik pierwszy podszedł do młodzieńca. Ukłonił się i pogratulował temu, który teraz stał się mistrzem mistycznego miecza. Nikt nie zrozumiał tego gestu. Nikt nie uchwycił tego delikatnego odgłosu, miecza miecza powracającego do pochwy jak Trang-Si, który wraca do domu po szlachetnej walce. Ten dźwięk świadczył o tym, że miecz akceptuje młodego wojownika jako swojego nowego mistrza i zgadza się uczyć go, ochraniać, być częścią jego życia.

cdn.

Phan-Hoang (Listopad 2009)